

ASTRID LINDGREN

PRZYGODY **Pippi**

Przełożyły
Irena Szuch-Wyszomirska
Teresa Chłapowska

Ilustrowała
Ingrid Vang Nyman



NASZA KSIĘGARNIA

– Teraz, mój staruszkule, uważam, że już wystarczy – oświadczyła. – We-
selej, niż było, i tak już nie będzie.

– Pippi jest zwycięzcą, Pippi jest zwycięzcą! – krzyczeli wszyscy ludzie
w cyrku.

Silny Adolf umknął tak szybko, jak tylko potrafił. Dyrektor cyrku zaś
zmuszony był podejść do Pippi i wręczyć jej banknot stukoronowy, chociaż
miał taką minę, jakby wołał ją raczej pożreć.

– Proszę, moja panienka! – powiedział. – Proszę sto korony!

– To? – odpowiedziała Pippi z pogardą. – Na cóż mi ten papierek! Mo-
żesz sobie w niego zapakować śledzia, jeśli masz ochotę!

Po czym wróciła na swoje miejsce.

– Ten syrek okropnie długo trwa! – zwróciła się do Tommy’ego i Anniki.
– Mała drzemka nigdy nie zaszkodzi. Ale obudźcie mnie, w razie gdyby zda-
rzyło się znowu coś, w czym bym musiała pomóc.

Następnie oparła się plecami o poręcz fotela, wyciągnęła nogi i natych-
miast usnęła. Chrapała przez cały czas, gdy kłowni i ludzie-węże, i połyka-
cze noży pokazywali swe sztuki Tommy’emu i Annice, i wszystkim wi-
dzom w cyrku.

– Uważam, że Pippi była jednak najlepsza! – szepnął Tommy do Anniki.

PIPPI NACHODZĄ ZŁODZIEJE

Po występie Pippi w cyrku nie było w miasteczku człowieka, który by
nie wiedział o jej ogromnej sile. Pisano o tym nawet w gazecie. Ale lu-
dzie, którzy mieszkali gdzie indziej, nie wiedzieli, oczywiście, kto to jest
Pippi.

Pewnego ciemnego, jesienno-wieczora drogą, biegnącą obok Willi
Śmiesznotki, szli dwaj włóczędzy. Obaj byli wstrętnymi złodziejami, którzy
wypuścili się na wędrowną poszukiwanię czegoś, co można by zwędzić.
Gdy ujrzeli światło w oknach Willi Śmiesznotki, postanowili wejść do środ-
ka i najpierw poprosić o parę kanapek.

Tego wieczora Pippi wysypała ze skórzanej torby wszystkie swe złote
monety na podłogę kuchenną i zajęła się ich liczeniem. Nie umiała, rzecz
jasna, dobrze policzyć, lecz mimo to przeliczała swe skarby od czasu do cza-
su. Dla porządku.

– ...siedemdziesiąt pięć, siedemdziesiąt sześć, siedemdziesiąt siedem, sie-
demdziesiąt osiem, siedemdziesiąt dziewięć, siedemdziesiąt dziesięć, sie-
demdziesiąt jedenaście, siedemdziesiąt dwanaście, siedemdziesiąt trzynaście,
siedemdziesiąt siedemnaście... ojej, jak mi się zasiedemdziesiąciło w gardle.
Są chyba jeszcze inne rachowniki w rachunkach. Aha, tak, teraz sobie przy-
pominam... sto cztery, tysiąc... to doprawdy fura pieniędzy – mruczała Pip-
pi, licząc.

W tej samej chwili rozległo się pukanie do drzwi.

– Wejść albo stój dalej za drzwiami, jak wolisz! – zawołała Pippi. – Nie zmuszam nikogo do niczego!

Drzwi otworzyły się i obaj włóczędzy weszli do kuchni.

Zgadnijcie teraz, czy zrobili wielkie oczy, gdy ujrzeni małą, rudą dziewczynkę siedzącą samotnie na podłodze i liczącą pieniądze?

– Czy jesteś w domu sama? – spytali przebiegle.

– Bynajmniej – odparła Pippi. – Pan Nilsson też jest w domu.

Łłodzieje nie mogli przecież wiedzieć, że Pan Nilsson jest małą małpką, która z brzuszkiem przykrytym lalczyną kołderką śpi sobie właśnie w po-



malowanym na zielono łóžeczku. Sądziłi, iż to pan domu, którego nazwisko brzmi Nilsson, i mrugnęli do siebie porozumiewawczo.

Możemy tu wrócić trochę później – oznaczało owo mrugnięcie, do Pippi natomiast powiedzieli:

– Weszliśmy tylko, żeby zapytać o godzinę.

Byli tak podnieceni, że nie myśleli już wcale o jedzeniu.

– Taki duży, silny mężczyzna i nie wie, co to jest godzina – zdziwiła się Pippi. – Jakie wy właściwie macie wychowanie? Pokazuje ją zegarek, taka mała, okrągła rzecz, która mówi tik-tak i która idzie i idzie, i nigdy nie może dojść do drzwi. A może znacie jakieś inne zagadki, z przyjemnością ich posłucham – dodała zachęcająco.

Włóczędzy sądźili, że Pippi jest za mała, żeby znać się na zegarku, więc odwrócili się bez słowa i wyszli.

– Widać jesteście źle wychowani, skoro nie potraficie nawet powiedzieć „do widzenia” i „dziękuję”! – zawołała za nimi Pippi, powracając do liczenia złotych monet.

Gdy włóczędzy oddalili się od willi, zatarli ręce z zadowolenia.

– Widziałeś, ile pieniędzy? O nieba! – powiedział jeden z nich.

– Tak, ma się czasem szczęście! – odrzekł drugi. – Jedno, co nam pozostaje, to poczekać, aż dziewczyna i ten Nilsson zasną. Potem wśliźniemy się do willi i położymy rękę na wszystkim.

Usiedli pod dębem w ogrodzie i czekali. Padał ulewny deszcz, a że w dodatku byli bardzo głodni, czuli się bardzo nieprzyjemnie. Lecz myśl o stosie złotych monet podtrzymywała w nich dobry humor.

We wszystkich innych domach światła gasły jedno po drugim, lecz w Willi Śmiesznotce paliło się nadal. Pippi uczyła się tańczyć polkę i nie chciała pójść spać, zanim nie nabierze pewności, że naprawdę ją umie.

W końcu zrobiło się ciemno również i w oknach Willi Śmiesznotki.

Włóczędzy odczekali dłuższą chwilę, aby mieć pewność, że Pan Nilsson usnął. W końcu przekradli się do wejścia kuchennego i chcieli otworzyć drzwi wytrychem. Jeden z włóczęgów – nazywał się Blom – zupełnie przypadkowo nacisnął klamkę. Drzwi nie były zamknięte na klucz.

– Ci ludzie mają źle w głowie – szepnął do swego kompana. – Drzwi są przecież otwarte!

– Tym lepiej dla nas – odpowiedział czarnowłosy mężczyzna zwany Dunder-Karlssonem.

Dunder-Karlsson zaświecił latarką kieszonkową, po czym włóczędzy wśliznęli się do kuchni. Nie było tam nikogo. Pippi miała zwyczaj spania w sąsiednim pokoju, a obok jej łóżka stało łóżeczko dla lalek, w którym spał Pan Nilsson.

Dunder-Karlsson uchylił drzwi i ostrożnie zajrzał do środka. Było tu spokojnie i cicho, zaczął więc oświetlać pokój latarką. Gdy światło padło na łóżko Pippi, obaj włóczędzy, ku swemu zdumieniu, ujrzeli jedynie parę nóg spoczywających na poduszce. Pippi leżała bowiem jak zwykle w nogach łóżka z głową zakrytą kołdrą.

– To musi być ta dziewczyna – szepnął Dunder-Karlsson do Bloma. – Z pewnością mocno śpi. Ale jak myślisz, gdzie może być Nilsson?

– Pan Nilsson, za pozwoleniem! – dał się słyszeć spokojny głos Pippi spod kołdry. – Pan Nilsson leży w małym zielonym łóżeczku dla lalek.

Włóczędzy tak się zlekli, że mało brakowało, a byliby zaraz dali drapak. Zastanowiły ich jednak słowa Pippi o Panu Nilssonie. I gdy w świetle latarki ujrzeli owo łóżeczko i śpiącą w nim małą małą, Dunder-Karlsson nie mógł powstrzymać się od śmiechu.

– Blom! – krzyknął. – Pan Nilsson jest małpą. Cha, cha, cha!

– Tak, a co myślałeś? – dobiegł spokojny głos Pippi spod kołdry. – Że jest kosiarką do trawy?

– Czy twojej mamusi i tatusia nie ma w domu? – wypytywał Blom.

– Nie ma! – odpowiedziała Pippi. – Zupełnie ich nie ma!

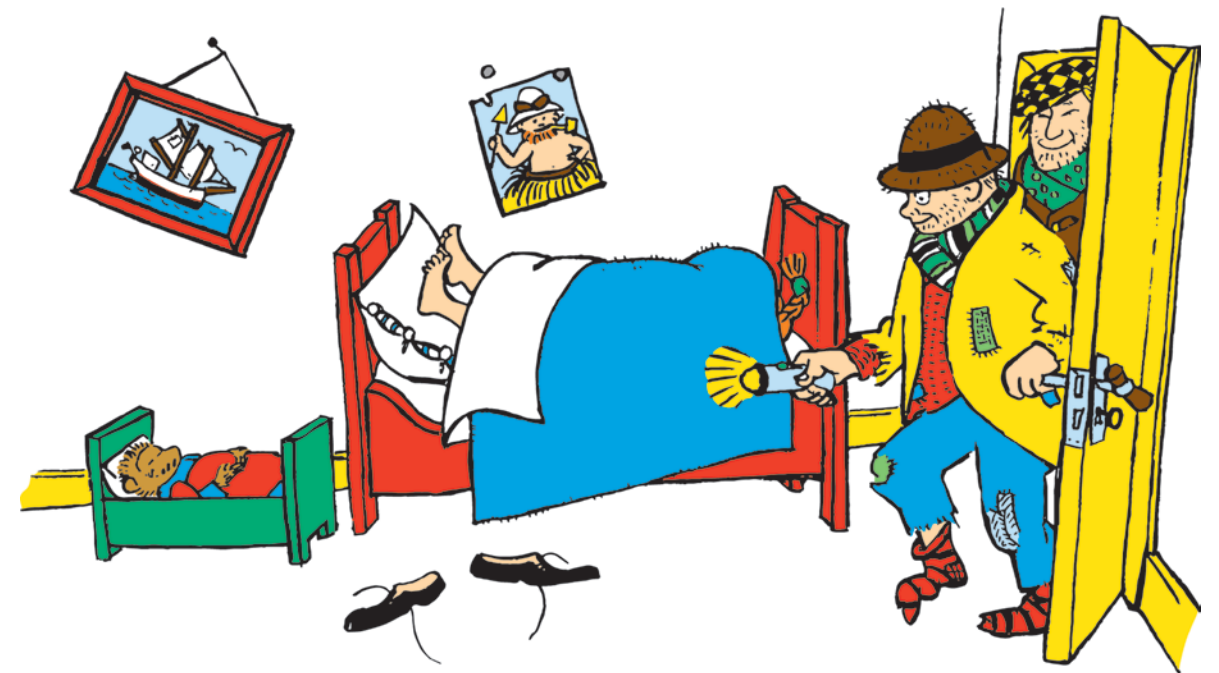
Dunder-Karlsson i Blom aż zapiali z zachwytu.

– Słuchaj, mała! – mówi Dunder-Karlsson. – Wyjdź no, żebyśmy mogli z tobą pogadać!

– Nie, ja śpię – odpowiedziała Pippi. – Czy może chodzi o zagadki? Bo w takim razie możecie najpierw odgadnąć tę: „Co to za zegarek, który idzie i idzie, i nigdy nie może dojść do drzwi?”.

W tym momencie Blom bez ceremonii ściągnął z Pippi kołdrę.

– Czy umiesz tańczyć polkę? – spytała Pippi, spoglądając mu poważnie w oczy. – Bo ja tak!



– Pytasz o tyle rzeczy – odpowiedział Dunder-Karlsson. – Czy i my także nie moglibyśmy trochę popytać? Gdzie na przykład masz pieniądze, które przed chwilą leżały na podłodze?

– W skórzanej torbie, tam na szafie – odpowiedziała zgodnie z prawdą Pippi.

Dunder-Karlsson i Blom aż zachichotali.

– Mam nadzieję, kochanie, że nie masz nic przeciwko temu, byśmy je wzięli?

– Skądże znowu, proszę bardzo! – odpowiedziała Pippi.

Po tych słowach Blom podszedł do szafy i zdjął torbę.

– Mam nadzieję, kochanie, że nie masz nic przeciwko temu, bym ci je odebrała? – spytała Pippi, wychodząc z łóżka.

Zanim Blom zdołał się obejrzeć, torba dziwnie szybko znalazła się w ręku Pippi.

– No, tylko bez żartów! – krzyknął Dunder-Karlsson ze złością. – Dawaj pieniądze!

Chwycił Pippi mocno za ramię, usiłując wyrwać jej upragniony łup.

– Możemy sobie przecież trochę pożartować! – roześmiała się Pippi, podnosząc Dunder-Karlssona i sadzając go na szafie. W minutę później siedział tam również Blom.

Obaj włóczędzy przestraszyli się na dobre. Zaczęli pojmować, że Pippi nie jest taką sobie zwykłą dziewczynką. Torba kusiła ich jednak tak bardzo, że zapomnieli o strachu.

– Razem, Blom! – krzyknął Dunder-Karlsson, po czym zeskoczyli obaj z szafy i rzucili się na Pippi, która trzymała torbę w ręku. Ale Pippi pchnęła ich wskazującym palcem tak mocno, że każdy z nich znalazł się w innym punkcie kuchni. Zanim zdążyli się podnieść, Pippi błyskawicznie

chwyciła powróż i związała nim ręce i nogi obu złodziei. Od razu zmienili ton.

– Grzeczna, dobra panienko – prosił Dunder-Karlsson. – Wybacz nam, przecież myśmy tylko żartowali! Nie rób nam nic złego! Jesteśmy tylko dwoma nędznymi, ubogimi włóczęgami, którzy weszli, żeby poprosić o coś do zjedzenia.

Blom uрониł nawet kilka łez.

Pippi postawiła z powrotem torbę na szafie, po czym zwróciła się do swych więźniów:

– Czy któryś z was umie tańczyć polkę?

– Hm, hm – odpowiedział Dunder-Karlsson – umiemy to chyba obaj.

– Ach, świetnie! – wykrzyknęła Pippi, klaszcząc w ręce z radości. – Czy nie moglibyśmy trochę potańczyć? Właśnie się nauczyłam...

– Dobra, czemu by nie – zgodził się Dunder-Karlsson, nieco zbity z tropu.

Wówczas Pippi wzięła duże nożyce i rozcięła powróż, którym skrupowani byli jej goście.

– Ale nie mamy przecież muzyki! – stwierdziła z żalem.

Zaraz jednak wpadła na nowy pomysł.

– Czy nie mógłbyś zagrać na grzebieniu? – zwróciła się do Bloma. – A ja zatańczyłabym z tym drugim – zaproponowała, wskazując na Dunder-Karlssona.

Ależ tak, Blom umiał grać na grzebieniu! Zaczął wygrywać, aż rozległo się w całym domu. Pan Nilsson usiadł rozbudzony na łóżku akurat w chwili, gdy Pippi krążyła wokół kuchni z Dunder-Karlssonem. Miała bardzo poważną minę i tańczyła z takim zapałem, jak gdyby chodziło o jej życie.



W końcu Blom nie chciał już dłużej grać na grzebieniu, twierdząc, że łaskocze go nielitościwie w wargi. A Dunder-Karlsson, który włóczył się przez cały dzień po bezdrożach, poczuł zmęczenie w nogach.

– Moi najdrożsi, jeszcze tylko małą chwileczkę – poprosiła, wciąż tańcząc, Pippi.

Obu włóczęgom nie pozostawało więc nic innego, jak tańczyć dalej.

O godzinie trzeciej nad ranem Pippi oznajmiła:

– Ach, mogłabym tak tańczyć i tańczyć bez przerwy aż do czwartku! Ale może wy jesteście zmęczeni i głodni?

Byli istotnie zarówno zmęczeni, jak i głodni, chociaż nie mieli już odwagi przyznać się do tego. Pippi wyjęła ze spizarki chleb, ser, masło, szynkę, zimną pieczeń i mleko, po czym całą trójką – Blom, Dunder-Karlsson i Pippi – zasiedli wokół kuchennego stołu i jedli, aż im brzuchy mało nie pękły. Na koniec Pippi wlała sobie trochę mleka do ucha.

– To doskonale robi na zapalenie – wyjaśniła.

– Biedactwo, czy masz zapalenie ucha? – zapytał Blom ze współczuciem.

– Nie! – odpowiedziała Pippi. – Ale może kiedyś będę miała!

W końcu obaj włóczędzy wstali od stołu, podziękowali za poczęstunek i zaczęli się żegnać.

– Jak to miło, że wpadliście do mnie! Czy naprawdę musicie już iść? – ubolewała Pippi. – Nigdy nie spotkałam nikogo, kto tańczyłby polkę tak jak ty, mój prosiaczku – zwróciła się czule do Dunder-Karlssona. – Ćwicz się pilnie w grze na grzebieniu – zaleciła Blomowi – to nie będziesz czuł łaskotania w usta.

Gdy włóczędzy stali już w drzwiach, Pippi dogoniła ich i wręczając każdemu z nich po złotej monecie, powiedziała:

– Uczciwie to zarobiliście!